

Jak powinno być w niebie wiem, bo tam bywałem.
 U jego rzeki. Słyszac jego ptaki.
 W jego sezonie: latem, zaraz po wschodzie słońca.
 Zrywałem się i biegłem do moich tysięcznych prac,
 A ogród był nadziemski, dany wyobraźni.
 Życie spędziłem układając rytmiczne zaklęcia,
 Tego co ze mną się działo nie bardzo świadomy
 Ale dążąc, ścigając bez ustanku
 Nazwę i formę. Myślę, że ruch krwi
 Tam powinien być dalej triumfalnym ruchem
 Wyższego, że tak powiem, stopnia. Że zapach lewkonii
 I nasturcja i pszczoła i buczący trzmiel,
 Czy sama ich esencja, mocniejsza niż tutaj,
 Muszą tak samo wzywać do sedna, w sam środek
 Za labiryntem rzeczy. Bo jakżeby umysł
 Mógł zaprzestać pogoni, od Nieskończonego
 Biorąc oczarowanie, dziwność, obietnicę?
 Ale gdzie będzie ona, droga nam śmiertelność?
 Gdzie czas, który nas niszczy i razem ocala?
 To już za trudne dla mnie. Pokój wieczny
 Nie mógłby mieć poranków i wieczorów.
 A to już dostatecznie mówi przeciw niemu.
 I zęby sobie na tym połamie teolog.

Rzym, 1986

How it should be in Heaven I know, for I was there.
 By its river. Listening to its birds.
 In its season: in summer, shortly after sunrise.
 I would get up and run to my thousand works
 And the garden was superterrestrial, owned by imagination.
 I spent my life composing rhythmical spells
 Not quite aware of what was happening to me.
 But striving, chasing without cease
 A name and a form. I think the movement of blood
 Should continue there to be a triumphant one,
 Of a higher, I would say, degree. That the smell of gillyflower,
 That a nasturtium and a bee and a ladybug
 Or their very essence, stronger than here,
 Must summon us just the same to a core, to a center
 Beyond the labyrinth of things. For how could the mind
 Stop its hunt, if from the Infinite
 It takes enchantment, avidity, promise?
 But where is our, dear to us, mortality?
 Where is time that both destroys and saves us?
 This is too difficult for me. Peace eternal
 Could have no mornings and no evenings,
 Such a deficiency speaks against it.
 And that's too hard a nut for a theologian to crack.

Rome, 1986

translated by Czesław Miłosz
 and Robert Hass